



Juliusz Verne

Mathias Sandorf

(Część pierwsza)

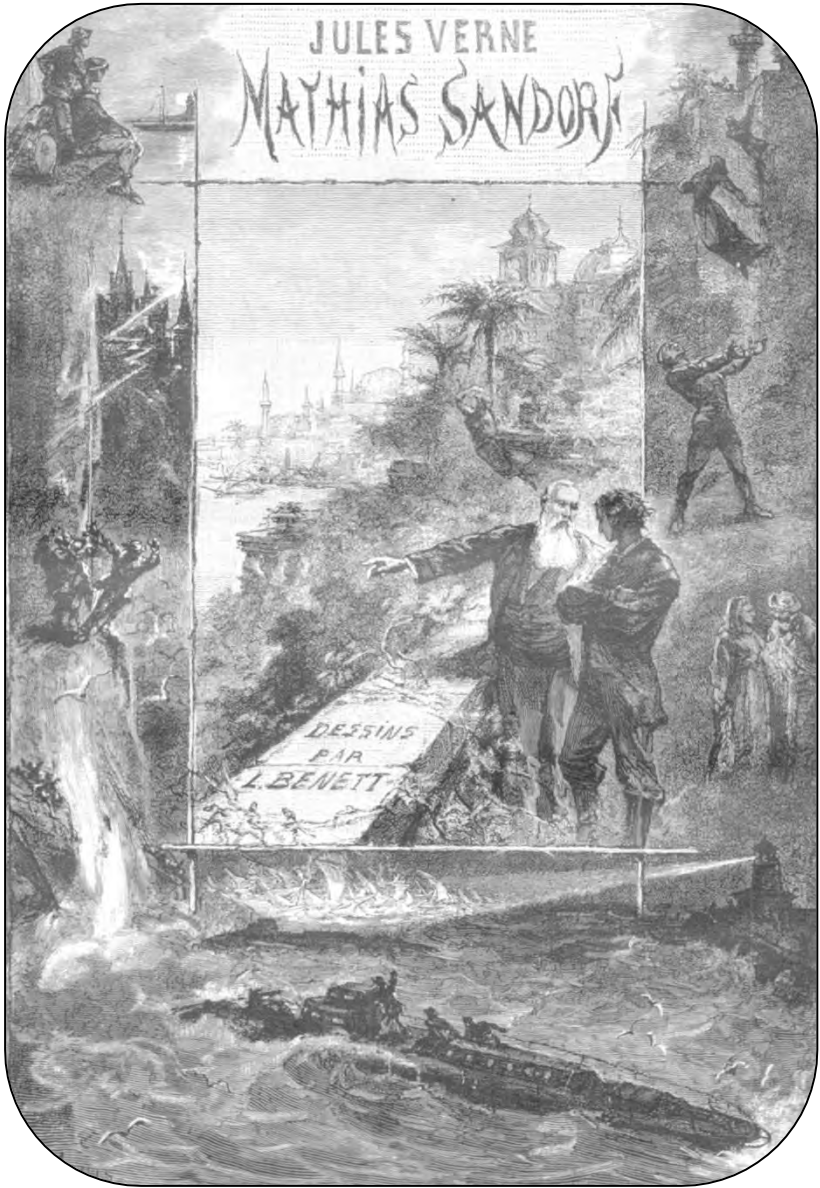


ISBN 978-83-66268-76-0 (całość)

ISBN 978-83-66268-77-7 (cz. 1)

JULES VERNE

MATHIAS SANDORF



DESSINS
PAR
L. BENETT

Juliusz Verne

MATHIAS SANDORF

Juliusz Verne



MATHIAS SANDORF

Tom 1

Przełożył i przypisami opatrzył Krzysztof Jagusiak

**Osiemdziesiąta siódma publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Mathias Sandorf

© Copyright for the Polish translation
by Krzysztof Jagusiak, 2021

114 ilustracji, w tym 16 kolorowych i 1 mapka na dwóch stronach: Léon Benett; (zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego); 12 diagramów Krzysztof Jagusiak

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Korekta: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

ISBN 978-83-66268-73-9 (całość)

ISBN 978-83-66268-77-7 (tom 1)

Wstęp

Przyzwyczajaliśmy się, że książki Juliusza Verne'a z serii „Niezwykłe Podróże” zabierają nas w dalekie, egzotyczne miejsca, jeśli nie na Księżyc, to przynajmniej do Afryki czy Ameryki Południowej. Tymczasem są też i takie, których akcja dzieje się w Europie, w rejonach, zdawałoby się, dobrze znanych i niespecjalnie ciekawych dla dzielnych odkrywców. Pamiętajmy jednak, że to, co mamy niemalże na wyciągnięcie ręki, też może kryć wiele tajemnic, być zadziwiające i inspirujące. Wielką miłością Czarodzieja z Nantes była geografia, a dla tej nie ma obszarów i obiektów niegodnych opisu. Europa jest nie mniej fascynująca, niż bezdroża Australii czy wyspy na Oceanie Spokojnym.

Jednym z utworów europejskich jest „Mathias Sandorf”. Pracując nad nim, pisał Verne do wydawcy: „W tej powieści pragnę, by czytelnik dowiedział się o Morzu Śródziemnym wszystkiego, co należy o nim wiedzieć, oto dlaczego akcja przenosi czytelnika w dwadzieścia różnych punktów”. Te miejsca to wybrzeża Adriatyku, dziś chorwackie, a wówczas należące do Austro-Węgier, ale też Sycylia i północna Afryka. Tłem zaś jest polityka, co charakterystyczne dla książek dziejących się na Starym Kontynencie. Podobnie było w przypadku wydanego rok wcześniej „Archipelagu w ogniu”, który opowiadał o powstaniu w Grecji. Tytułowy Mathias Sandorf jest węgierskim patriotą dążącym do wyzwolenia swej ojczyzny spod habsburskiej dominacji. Postać ta wzorowana jest na hrabim Monte Christo ze słynnej powieści Aleksandra Dumasa. Cała fabuła zresztą nawiązuje do owego popularnego historycznego romansu. Verne stworzył jakby jego autorską wersję, nie zapominając oczywiście o wprowadzeniu do książki wątków naukowych. Hrabia Sandorf, uciekwszy z austriackiego więzienia, zaszywa się na prywatnej wyspie, gdzie pod przybranym nazwiskiem tworzy kolonię naukowców. To projekt z gruntu utopijny, jakich wiele w utworach autora „Tajemniczej wyspy”. „Mathias Sandorf” jest jedną z ostatnich powieści tzw. okresu optymistycznego. W późniejszych wiara pisarza w pozytywną siłę wiedzy i postępu słabnie, aż wreszcie przeobraża się w strach przed niszczącą siłą wynalazków, które szaleńcy bez skrępowań wykorzystują do szerzenia zła i osiągnięcia niecznych celów.

Sięgając po „Mathiasa Sandorfa”, nie sposób nie zwrócić uwagi na drobny lapsus językowo-kulturowy, jaki popełnił Verne. Mathias to niemiecki odpowiednik węgierskiego Mátyása. Tak zwał się jeden z najważniejszych naddunajskich władców – Maciej Korwin (1443-1490). Z kolei Sandorf to swego rodzaju hybryda popularnego wśród Madziarów imienia Sandor (Aleksander) i germańskiej końcówki „dorf”, oznaczającej dosłownie „wieś”. A więc węgierski patriota, noszący zaszczytne królewskie imię, posługuje się nim w formie zmienionej, a odmienne nazwisko ma skażone dziwnym germańskim sufiksem. Żeby galimatias był większy, w dotychczasowych polskich przekładach

występował jako Mateusz, co jest tłumaczeniem prawidłowym lingwistycznie, ale nie kontekstowo. Wywodzący się z łaciny Mathias to w polszczyźnie zarówno Mateusz, jak i Maciej, ale gdy wiadomo jest, że chodzi o Węgry, powinno się użyć tej drugiej formy.

„Mathias Sandorf” zaprezentowany został w odcinkach na łamach francuskiego „Le Temps” (od sierpnia do listopada 1885 r.). Jeszcze w tym samym roku wyszedł w trzech samodzielnych tomach bez ilustracji oraz w jednym okazałym woluminie z rycinami Léona Benetta. Polski przekład (A. T. Jarosławskiego) pojawił się zaraz po oryginale i drukowany był do 1886 r. w wydawanym przez Henryka Sienkiewicza „Słowie”. Jednocześnie ukazywał się w „Gazecie Toruńskiej”. Po raz kolejny, tym razem w opracowaniu Haliny Zajączkowskiej, powieść o węgierskim spiskowcu trafiła czterdzieści lat później na szpalty „Gazety Grudziądzkiej” i w następnym roku wyszła w formie książkowej. Streszczenie to, bo takim było w istocie, przedrukowane zostało potem dopiero w 1995 r. Na w miarę przyzwoite tłumaczenie (Władysława Bochenka), pod „poprawionym” tytułem „Matyas Sandor”, trzeba było czekać do roku 2000. Dziś w ręce Czytelników oddajemy pierwszy pełny przekład tej jakże interesującej książki, autorstwa Krzysztofa Jagusiaka i z jego wnikliwymi przypisami, opatrzony kompletem oryginalnych rycin oraz dwunastoma diagramami.

Na koniec niech mi będzie wolno wtrącić wątek osobisty. Dokładnie dziesięć lat temu miałem okazję odwiedzić miasteczko Pazin (wł. Pisino; niem. Mitterburg) na półwyspie Istria. Swą siedzibę ma w nim chorwacki Jules Verne Club. Siostrzana organizacja Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a wybrała tę miejscowość nie bez powodu. Tam właśnie znajduje się zamek, w którym więziony był hrabia Sandorf, posadowiony na skale, u stóp której zijeje potężna otchłań (wł. *foiba*). Dnem owego kanionu płynie rzeka Pazinčica (Verne używa włoskiej nazwy Foiba), która wpada do jaskini zwanej Pazinską Jamą i ginie w niezbadanych do dziś podziemnych czeluściach. Autor powieści o węgierskim spiskowcu połączył ją ze znajdującym się niedaleko Kanałem Limskim koło miasta Rovinj (wł. Rovigno) i puścił w jej spienione nurty swego bohatera, pozwalając mu tą drogą uciec z austriackiej twierdzy.

Gdy będziecie kiedyś na Istrii, a Chorwacja to przecież bardzo popularny cel wakacyjnych wypadów, koniecznie zajrzyjcie do Pazinu, przespacerujcie się uliczką Juliusza Verne’a i popłyńcie, jak ja, Kanałem Limskim. Uroda przyrody i zabytków tego regionu jest zaiste urzekająca, a dla miłośników Juliusza Verne’a miejsca te mają dodatkowy walor. Można się tam przez chwilę poczuć jak hrabia Sandorf.

dr Krzysztof Czubaszek
prezes Polskiego Towarzystwa Juliusza Verne’a

Do Aleksandra Dumasa¹

Dedykując Panu niniejszą książkę, dedykuję ją zarazem pamięci genialnego pisarza, jakim był Aleksander Dumas, Pański ojciec. W powieści tej starałem się z Mathiasa Sandorfa uczynić hrabiego Monte Christo „Niezwykłych Podróży”. Zechciej Pan przyjąć ową dedykację jako dowód mojej serdecznej przyjaźni.

Juliusz Verne

Odpowiedź pana A. Dumasa:

Dwudziestego trzeciego czerwca 1885

Drogi Przyjacielu!

Jestem bardzo wzruszony tym, że to właśnie mnie zadedykował Pan Mathiasa Sandorfa, którego czytać zaczęłam zaraz po powrocie, w piątek lub w sobotę. W dedykacji słusznie Pan czyni, łącząc pamięć o ojcu z przyjaźnią syna. Nikt bardziej od autora Hrabiego Monte Christo nie byłby zachwycony lekturą dzieł powstałych z Pańskiej olśniewającej, oryginalnej, porywającej wyobraźni. Istnieje pomiędzy wami tak oczywiste literackie pokrewieństwo, że w świecie pióra Pan bardziej jest jego synem niż ja. Już od tak dawna kocham Pana jak brata, że bardzo mi odpowiada, by się nim zwać.

Jestem Panu wdzięczny za niezmienną przyjaźń i raz jeszcze z głębi serca zapewniam o mojej.

A. Dumas

¹ *Aleksander Dumas* – dwaj pisarze i dramaturdzy, ojciec i syn; pierwszy z nich (1802-1870) uważany jest za ojca francuskiej powieści historycznej, do jego najsłynniejszych utworów należą *Trzej Muszkietierowie* i *Hrabia Monte Christo*; drugi (1824-1895) był naturalnym synem pierwszego, jego najbardziej znanym utworem jest *Dama kameliowa*.



CZEŚĆ PIERWSZA

Rozdział I

Gołąb pocztowy

Triest¹, będący stolicą Ilirii², dzielił się na dwa bardzo różne z wyglądu miasta: nowe i bogate Theresienstadt³ porządnie zbudowane na brzegu zatoki, której wydarto część podłoża⁴, oraz ubogie stare miasto o nieregularnej zabudowie, wtłoczone pomiędzy Corso⁵, oddzielające je od młodszego sąsiada, a zbocza wzgórza Karst⁶, którego szczyt wieńczyła cytadela o malowniczym wyglądzie.

Port w Trieście osłaniało molo San Carlo⁷, w pobliżu którego najchętniej kotwiczyły statki handlowe. Chętnie zbierały

¹ *Triest* – włoskie miasto portowe na półwyspie Istria, nad północnym Adriatykiem, dawna osada Ilirów, w XIX wieku główny port morski i ośrodek handlowy Austro-Węgier.

² *Iliria* – starożytna kraina nad Adriatykiem, obejmująca mniej więcej tereny obecnej Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Serbii, Albanii i Macedonii.

³ Obecnie dzielnica ta nazywa się Borgo Teresiano w Trieście należącym do Italii.

⁴ Autor zapewne nawiązuje do faktu, że dzielnica Theresienstadt powstała (w połowie XVIII wieku) częściowo na terenach odzyskiwania soli z wody morskiej.

⁵ *Corso* – pełna nazwa Corso Italia, jedna z głównych ulic historycznego Triestu.

⁶ *Karst* – jak wynika z dalszej treści, z całą pewnością chodzi o wzgórze San Giusto, na którym znajdują się katedra i zamek o tej samej nazwie; Karst jest niemiecką nazwą płaskowyżu Kras, na obrzeżu którego leży Triest, i samo wzgórze można uznać za należące do Krasu.

⁷ *Molo San Carlo* – inna nazwa molo Audace, którego przedłużeniem jest via San Carlo, najstarszego nabrzeża w porcie, zbudowanego w latach 1743-1751, w 1860-1861 przedłużonego do 132 m.

się tam – nieraz w niepokojących ilościach – bandy bezdomnych obdartusów bez domu i rodziny. Ich surduty, spodnie i kamizelki mogłyby się obejść bez kieszeni, bo właściciele nigdy nic nie mieli i przypuszczalnie nigdy nie będą mieli niczego, co można by w nie włożyć.

Osiemnastego maja 1867 roku wśród tych włóczykijów rzucało się w oczy dwóch nieco lepiej ubranych osobników. Wszelako było mało prawdopodobne, by posiadali oni nadmiar florenów¹ lub krajcarów, no chyba że uśmiechnął się do nich los. Trzeba dodać, że byli to ludzie gotowi na wszystko, by tylko pozyskać łaskę fortuny.

Jeden z nich zwał się Sarcany i twierdził, że jest Trypolitańczykiem. Drugi nazywał się Zirone i był Sycylijczykiem. Obaj, przemierzywszy moło po raz dziesiąty, zatrzymali się na jego krańcu. Stamtąd obserwowali morski horyzont na zachód od Zatoki Triesteńskiej, jakby tam miał się pojawić statek wiozący im fortunę!

– Która godzina? – spytał Zirone po włosku, którym jego towarzysz władał równie dobrze jak innymi językami znad Morza Śródziemnego.

Sarcany nic nie odpowiedział.

– Och, jaki ze mnie dureń! – krzyknął Sycylijczyk. – Czyż nie jest to godzina, o której jest się głodnym, jeśli nie jadło się śniadania?!

Austriacy, Włosi i Słowianie tak bardzo wymieszani byli w tym zakątku monarchii austro-węgierskiej, że komitywa

¹ *Floren* – złota moneta o ciężarze 3,5 g, wybijana we Florencji od 1252 roku; dzięki stabilnej wartości stała się główną europejską złotą monetą, od XIV wieku często naśladowaną (m.in. Włochy, Czechy, Węgry, Francja, Niderlandy); w dawnej Polsce od XV wieku nazwa złotego polskiego; srebrna moneta niemiecka i szwajcarska (gulden); w latach 1857-1892 floren austriacki, waluta Austrii i Węgier (forint), 1 floren = 100 nowych krajcarów (w Galicji pod nazwą złoty austriacki = 100 centów).



Molo San Carlo

owych dwóch osobników nie zwracała niczyjej uwagi, choć z całą pewnością byli obcy w mieście. Nie można też było odgadnąć, czy ich kieszenie świeciły pustką, tak dumnie paradowali okryci brunatnymi pelerynami, zwisającymi im aż do butów.

Młodszy z nich – dwudziestopięcioletni Sarcany – był średniego wzrostu i proporcjonalnej budowy. Cechował się elegancją manier i wyglądu. Zwał się Sarcany i nic więcej. Nie posiadał imienia, bo nie został ochrzczony. Pochodził zapewne z Afryki, z Trypolitanii¹ lub z Tunezji, jednak pomimo śniadej cery jego regularne rysy czyniły go bliższym Europie.

Jeśli kiedykolwiek fizjonomia mogłaby być myląca, to taka właśnie była twarz Sarcany'ego. Tylko bardzo bystry obserwator był w stanie odkryć w jego regularnych rysach, pięknych czarnych oczach, subtelnym nosie i ładnie ukształtowanych, ocienionych delikatnym wąsem ustach niezwykłą chytryść tego młodzieńca. Żadne oko nie mogło wyczytać z niemal obojętnego oblicza oznak pogardy i odrazy, jakie rodził ciągły stan buntu przeciw społeczeństwu. Jeśli fizjonomiści twierdzą – i na ogół mają rację – że każdy oszust na przekór swej zręczności świadczy przeciw sobie twarzą, to Sarcany byłby tego formalnym zaprzeczeniem. Widząc go, nikt nie podejrzewałby, kim jest ani kim był. Nie wywoływał on tej nieodpartej niechęci, jaką wzbudzają łajdacy i szelmy. Był zatem bardziej niebezpieczny.

Jakie było dzieciństwo Sarcany'ego? Tego nikt nie wiedział. Zapewne był porzuconą istotą. Jak i kto go wychowywał? W jakiej zapadłej dziurze Trypolitanii spędził swe pierwsze lata? Jaka opieka pozwoliła mu uniknąć tych wszystkich zagrożeń dla ży-

¹ *Trypolitania* – kraina historyczna w zachodniej Libii na wybrzeżu Morza Śródziemnego zamieszkała w starożytności przez Berberów; w VIII wieku podbita przez Arabów; od roku 1517 pod panowaniem imperium osmańskiego; od połowy XVIII do lat 30. XIX wieku funkcjonowało tam niezależne od Stambułu państwo pirackie.

cia, w jakie obfituje tamtejszy okrutny klimat? Zaiste, nikt nie był w stanie tego powiedzieć, pewnie nawet on sam – przypadkowo urodzony, przypadkowo dojrzewający, na przypadkowe życie skazany! Jednakże jego dorastanie nie obyło się bez zaferowania sobie – lub raczej bez otrzymania pewnego praktycznego wykształcenia. Nastąpiło to niewątpliwie dzięki temu, że już wtedy podróżował, stykał się z różnymi ludźmi i wymyślał doraźne posunięcia choćby tylko dla zapewnienia sobie przeżycia z dnia na dzień. W rezultacie, w następstwie rozmaitych okoliczności od kilku lat utrzymywał kontakty z jedną z najbogatszych rodzin w Trieście, z rodziną bankiera Silasa Toronthala, którego nazwisko będzie mocno uwikłane w całą tę historię.

Natomiast kompan Sarcany'ego, Włoch Zirone, był to typ bez czci i wiary, hultaj zdolny do wszystkiego, gotowy wykonać każde szelmstwo dla tego, kto lepiej zapłaci. Pochodził z Sycylii i miał około trzydziestu lat. Był równie zdolny do dawania niecných rad, jak i do ich akceptowania, a zwłaszcza do wprowadzania ich w czyn. Gdzie się urodził? Pewnie by to powiedział, gdyby wiedział. W każdym razie niechętnie mówił o tym, gdzie mieszka, jeżeli w ogóle gdziekolwiek mieszkał. To właśnie na Sycylii przypadek rządzący cygańskim żywotem zetknął go z Sarcany'm. I tak oto razem przemierzali świat, usiłując *per fas et nefas*¹ przekształcić ich dwa kiepskie losy w jeden los dostatni. Wszelako Zirone, brodate chłopisko o bardzo ciemnej cerze i smolście czarnym owłosieniu, miałby sporo kłopotu z ukryciem wrodzonego szelmstwa, które zdradzały jego zawsze na wpół zamknięte oczy i ciągle kołysanie głową. Toteż swą podstępność starał się przesłonić nadmiarem umiejętnej gadaniny. Poza tym był on raczej wesoły niż smutny, uze-

¹ *Per fas et nefas* (łac.) – wszelkimi możliwymi (dozwolonymi i niedozwolonymi) środkami.

wnętrzniając się co najmniej w takim stopniu, w jakim jego młody kompan był powściągliwy.

W tym dniu jednakże Zirone mówił z pewnym umiarem. Widocznie niepokoiła go kwestia obiadu. Poprzedniego dnia w podłej szulerni w ostatniej partii gry fortuna potraktowała go po macoszemu i wyczerpał zasoby Sarcany'ego. W rezultacie obaj nie wiedzieli, co teraz mają zrobić. Mogli liczyć tylko na szczęśliwy przypadek, a jako że na całej długości mola San Carlo Opatrzność czuwająca nad żebrakami nie śpieszyła się z wyjściem im naprzeciw, postanowili pójść poszukać jej na ulicach nowego miasta.

Tam – na placach, molach i promenadach, przed portem i za portem, po obu stronach wielkiego kanału przecinającego Triest – gorączkowo podążało, powracało, krzątało się i śpieszyło siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców pochodzenia włoskiego. Ich wenecki akcent zatraczał się w kosmopolitycznym koncercie tych wszystkich marynarzy, handlarzy, pracowników i urzędników mówiących po niemiecku, francusku, angielsku i językami słowiańskimi.

Nowe miasto było bogate, ale to nie znaczyło, że ci wszyscy, którzy chodzili jego ulicami, byli ludźmi zamożnymi. Nie! Zresztą nawet najzasobniejsi nie mogliby rywalizować z handlowcami angielskimi, ormiańskimi, greckimi i żydowskimi, którzy stanowili elitę Triestu, a których wystawny tryb życia byłby godny stolicy monarchii austro-węgierskiej. Z drugiej strony, iluż biedaków od rana do wieczora błąkało się handlowymi alejami, mijając wielkie budynki zamknięte niczym sejfy, w których zgromadzono mnóstwo towarów trafiających do tego wolnego portu¹, tak korzystnie położonego w głębi Adriatyku! Iluż

¹ Na mocy wydanego w 1719 roku przez cesarza Karola VI dekretu Triest stał się portem wolnym od cła.



Minęli trójkątny plac, gdzie wznosi się brązowy posąg cesarza Leopolda I.

z nich, nie zjadłszy śniadania, nie posiliło się też pewnie obiadem i pozostawało na molach, gdzie statki najpotężniejszego europejskiego towarzystwa morskiego – Lloyd Austriackiego¹, wyładowały ogromne bogactwa pochodzące z całego świata! Iluż nędzarzy, których setki spotyka się także w Londynie, Liverpoolu, Marsylii, Hawrze, Antwerpii lub Livorno, mieszało się z bogatymi armatorami w pobliżu ich magazynów, choć wstęp tam miało wzbroniony, bądź przed giełdą, która nigdy nie otworzyła im drzwi, czy też u stóp schodów wiodących do Tergesteum², gdzie Lloyd umieścił swe biura oraz czytelnie i gdzie pozostawał w doskonałej zgodzie z ulokowaną tam również izbą handlową!

Tak już jest, że we wszystkich wielkich portowych miastach Starego i Nowego Świata³ roi się od nieszczęśników będących nieodłączną częścią takich dużych ośrodków. Skąd przybywają, nikt tego nie wie. Skąd się biorą, trudno powiedzieć. Jaki będzie ich kres, sami tego nie wiedzą. Jest wśród nich wielu, także obco-krajowców, którzy utracili dawną stabilną pozycję. Przybywają kolejną i statkami handlowymi, a te traktują ich niemal jak bezużyteczny towar. Odrzuceni, tarasują publiczne drogi, z których policja daremnie usiłuje ich przepędzić.

Sarcany i Zirone raz jeszcze objęli spojrzeniem zatokę aż po latarnię wzniesioną na przylądku Sainte Thérèse, po czym

¹ *Lloyd Austriacki* – kompania założona w Trieście w roku 1833, zajmująca się początkowo gromadzeniem i rozpowszechnianiem informacji drogą morską, następnie również transportem i handlem morskim oraz konstrukcją jednostek pływających; obecnie jej dalekim potomkiem jest towarzystwo Italia Marittima.

² *Tergesteum* (obecna nazwa – pałac Tergesteo) – duży wielofunkcyjny budynek zbudowany w 1842 roku, jedno z finansowych centrów Triestu.

³ Po odkryciu przez Kolumba Ameryki (1492) Starym Światem nazywano Europę, Azję i Afrykę, w odróżnieniu od Nowego Świata, tj. kontynentów poznanych przez Europejczyków w dobie wielkich odkryć geograficznych.

opuścili molo, przeszli obok Teatro Comunale i znaleźli się na Piazza Grande¹. Tam spacerowali przez kwadrans u stóp pomnika Karola VI² i przy fontannie zbudowanej z kamieni z pobliskiego Karstu.

Następnie skręcili w lewo. Przechodnie ustępowali im z drogi, bo Zirone wyglądał, jakby miał nieodpartą ochotę kogoś ograbić. Idąc dalej, okrążyli olbrzymi czworobok Tergesteum akurat w porze, gdy pobliska giełda zamykała swe podwoje.

– Opustoszała... jak nasze sakiewki! – zauważył ze śmiechem Sycylijczyk, choć nie miał najmniejszej ochoty do śmiechu.

Nieprzenikniony Sarcany sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał kiepskiego żartu swego towarzysza, który przy tym rozprostowywał kończyny i przeciągle ziewał z głodu.

Minęli trójkątny plac, gdzie wznosi się brązowy posąg cesarza Leopolda I³. Gwizd Zironego niczym gwizd małego nicponia poderwał do lotu całe stado niebieskawych gołębi gruchających w podcieniach budynku starej giełdy, podobnie jak szarawe gołębie między pałacami na placu Świętego Marka w Wenecji. Niedaleko stamtąd przebiegało Corso oddzielające nowy Triest od starego.

Była to szeroka, lecz mało elegancka ulica ze sklepami zaopatrzonymi dobrze, ale bez gustu. Przypominała raczej londyńską Regent Street lub nowojorski Broadway⁴ niż paryski bulwar

¹ *Piazza Grande* – największy plac w Trieście, przemianowany w 1918 roku na *Piazza Unità*, a w 1955 na *Piazza Unità d'Itali*; do dziś często używana jest dawna nazwa.

² *Karol VI Habsburg* (1685-1740) – od roku 1711 cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego, jego pomnik w Trieście jest wyrazem wkładu wniesionego przezeń dla rozwoju miasta.

³ *Leopold I Habsburg* (1640-1705) – od roku 1658 cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego, za jego panowania miała miejsce odsiecz wiedeńska.

⁴ *Regent Street* – jedna z głównych ulic centrum Londynu w dzielnicy West End, wytyczona w 1825 roku jako ulica handlowa; *Broadway* – główna uli-

des Italiens¹. Roilo się na niej od przechodniów. Przemierzały ją liczne pojazdy podążające z Piazza Grande do Piazza della Legna. Owe nazwy wskazują, jak bardzo miasto nawiązywało do swych włoskich korzeni.

O ile Sarcany zdawał się odporny na wszelkie pokusy, to Zirone nie przeszedł obok sklepu bez rzucenia nań zazdrosnego spojrzenia osoby niemającej środków, by wejść do wewnątrz. Było tam zatrzęsienie rzeczy, na które mieli ochotę, zwłaszcza w sklepach z żywnością i w *birrerias*, w których piwo lało się strumieniami jak w żadnym innym mieście monarchii austro-węgierskiej.

– To Corso jeszcze bardziej wzmaga głód i pobudza pragnienie! – stwierdził Sycylijczyk, którego język mlaskał między zaschniętymi wargami jak żebracza kołatka.

Na tę uwagę Sarcany zareagował tylko wzruszeniem ramion.

Po chwili skręcili w pierwszą ulicę w lewo, a gdy znaleźli się na skraju kanału², w miejscu, gdzie przecinał go obrotowy most Ponte Rosso, poszli w górę nabrzeżem, przy którym mogły cumować nawet statki o sporym zanurzeniu. Tutaj byli zdecydowanie mniej narażeni na pokusy atrakcyjnych wystaw. Na wysokości kościoła Sant’ Antonio Sarcany nagle skręcił w prawo. Jego kompan bez zastanowienia poszedł za nim. Wkrótce przekroczyli Corso i oto znaleźli się na starym mieście, którego ciasne uliczki, niedostępne dla pojazdów w miejscach, gdzie wspinały się po pochyłościach wzgórza Karst, zazwyczaj tak

ca Manhattanu, dzielnicy Nowego Jorku, jedyna ulica nieprzecinająca się pod kątem prostym z innymi, najstarsza na Manhattanie, o długości 21 km, siedziba wielu teatrów, eleganckich sklepów.

¹ *Bulwar des Italiens* – jeden z czterech wielkich bulwarów w Paryżu, w XIX wieku miejsce spotkań elity Paryża.

² *Kanał Canal Grande* – wielki kanał powstały w latach 1754-1756 podczas rozbudowy Triestu, którym morskie statki mogły wówczas docierać do centrum miasta.

przebiegały, by nie mógł na nich pohulać groźny bora – występujący tutaj gwałtowny lodowaty wiatr wiejący z północnego wschodu. W starej części Triestu nie mający grosza w kieszeni Zirone i Sarcany z pewnością poczuli się bardziej u siebie niż w bogatych dzielnicach nowego miasta.

Faktycznie, po przybyciu do stolicy Ilirii zatrzymali się właśnie tutaj, w skromnym hotelu w pobliżu kościoła Santa Maria Maggiore¹. Ponieważ jednak aż dotąd nic nie zapłacili, a hotelarz stawał się coraz bardziej natarczywy z uwagi na rosnący z dnia na dzień rachunek, więc unikali tego niebezpiecznego miejsca. Poszli dalej i przez kilka chwil krążyli wokół łuku Arco di Riccardo².

Studiowanie pozostałości rzymskiej architektury nie mogło im jednak wystarczyć. Skoro szczęśliwy przypadek ciągle zwlekał i nie nadchodził także pośród tych mało uczęszczanych ulic, obaj, jeden idąc za drugim, zaczęli się wspinać stromymi ścieżkami prowadzącymi na szczyt wzgórza Karst, na taras przed katedrą.

– Cóż to za pomysł. żeby leżeć tam w górę! – mruczał Zirone, zaciskając w pasie pelerynę.

Ciągle trwał jednak przy swym młodszym kompanie. Patrząc z dołu, można było ich widzieć, jak pięli się owymi schodami, niesłusznie zwanymi ulicami, które wiodły stokiem wzgórza Karst. Dziesięć minut później znaleźli się na tarasie, jeszcze bardziej spragnieni i wygłodzeni.

¹ *Santa Maria Maggiore* – katolicki kościół parafialny w Trieście, zbudowany w XVII wieku w stylu barokowym przez jezuicką parafię, od roku 1922 pod opieką franciszkanów.

² *Arco di Riccardo* – łuk o niepewnym przeznaczeniu i nieustalonym rodowodzie nazwy, pochodzący z I wieku p.n.e.; według legendy nazwa od imienia króla Ryszarda Lwie Serce, który wracając w wyprawę krzyżowej, więziony był m.in. w Trieście.

Choć z tej wysokości rozciągał się wspaniały widok na Zatokę Triesteńską i pełne morze, a bliżej na port, w którym manewrowały rybackie kutry, wpływały i wypływały *steamers*¹ i statki handlowe, choć spojrzenie obejmowało całe miasto łącznie z jego przedmieściami, domami wzniesionymi na wzgórzu i willami rozsianymi po pagórkach, nie robiło to większego wrażenia na dwóch obywateli. Widzieli wiele podobnych pejzaży, a zresztą i tutaj parę razy już byli, dźwigając swoje zmartwienia i nędzę! Zirone zdecydowanie wolałyby się włóczyć po Corso przed bogatymi sklepikami. W końcu jednak, skoro weszli tak wysoko w poszukiwaniu szczęśliwego przypadku z jego nieprzewidzianą hojnością, należało się uzbroić w cierpliwość.

Przy wylocie prowadzących na taras schodów, w pobliżu bizantyńskiej katedry Saint Just² znajdował się ogrodzony teren, niegdysiejszy cmentarz, który stał się skansenem staroci. Nie było tam już grobów lecz tylko fragmenty nagrobków ułożone pod nisko odrastającymi gałęziami dorodnych drzew. Na trawniku zmieszano z sobą rzymskie stele³, średniowieczne cippusy⁴, tryglify⁵ i metopy⁶ z różnych okresów renesansu oraz zeszlone bryły, na których widniały jeszcze ślady popiołu.

¹ *Steamer* (ang.) – parowiec, język francuski w XIX wieku nie miał jedno-wyrazowego odpowiednika tego słowa, a tylko opisowe *bateau à vapeur* (statek na parę), często więc stosowano we Francji termin angielski.

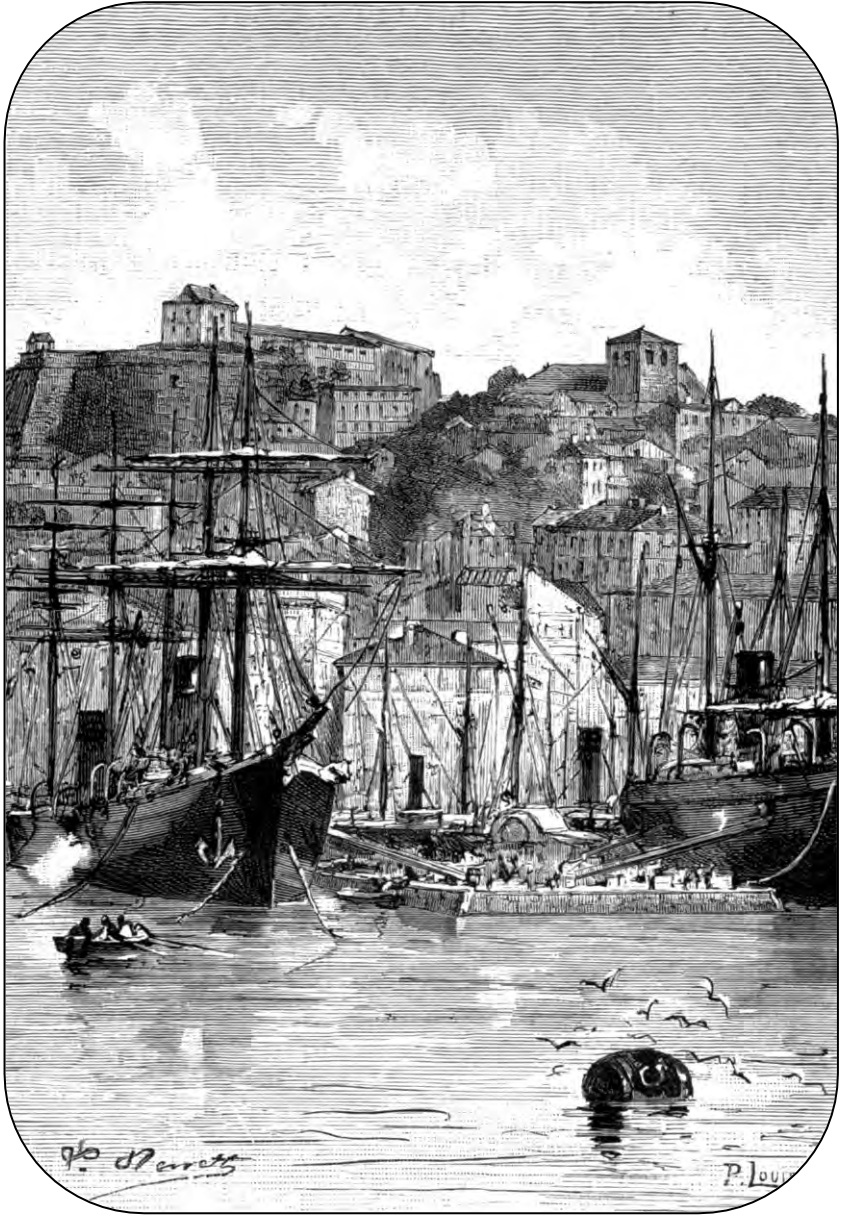
² *Katedra Saint Just* (obecna nazwa – San Giusto) – budowla, której początki sięgają V wieku, wielokrotnie przebudowywana i rozbudowywana, w rezultacie niejednorodna stylistycznie.

³ *Stela* – pionowa, kamienna płyta nagrobna, z inskrypcją lub płaskorzeźbą.

⁴ *Cippus* – kamienny słup o zgeometryzowanej lub dekoracyjnej formie, czasem opatrzone inskrypcją, ustawiany na granicy lub na grobie.

⁵ *Tryglif* – prostokątna płyta z dwoma pionowymi żłobieniami wydzielającymi trzy pola.

⁶ *Metopa* – kwadratowa lub prostokątna płyta, zazwyczaj zdobiona płaskorzeźbą.



Widok Triestu

Furtka w ogrodzeniu nie była zamknięta. Wystarczyło, że Sarcany ją popchnął, a stanęła otworem. Idący za nim Zirone pozwolił sobie na melancholijną refleksję:

– Gdybyśmy zamierzali skończyć z życiem, to znajdujemy się w stosownym miejscu!

– A jeśli ci to właśnie zaproponowano...? – spytał ironicznie Sarcany.

– Ech, kolego, odmówiłbym! Niechbym tylko miał jeden dzień szczęścia na dziesięć, a o nic więcej prosił nie będę!

– Dostaniesz go, a nawet więcej!

– Oby wszyscy włoscy święci zechcieli cię wysłuchać, a Pan Bóg wie, że są ich setki!

– Chodźmy jednak dalej – uciął Sarcany.

Przemierzyli aleję, która zataczała półokrąg między dwoma rzędami urn, i usiedli na leżącej na ziemi wielkiej romańskiej rozecie¹.

Początkowo milczeli, co mogło odpowiadać Sarcany'emu, ale w najmniejszym stopniu nie pasowało jego towarzyszowi, toteż wkrótce, po jednym lub dwóch nieskrywanych ziewnięciach, Zirone powiedział:

– Rany boskie! Nie śpieszy się z przybyciem ten przypadek, na który tak głupio liczymy!

Sarcany nie zareagował.

– A jeszcze na dodatek – kontynuował Zirone – co to za pomysł, by przyjść go szukać wśród tych ruin! Coś mi się zdaje, że złą drogę obraliśmy, kolego! Czemu, u diabła, miałby szukać w głębi tego starego cmentarza? Duszom nie jest potrzebny, od kiedy porzuciły swe śmiertelne opakowania! A gdy ja się tu

¹ *Rozeta* – ornament architektoniczny w kształcie zgeometryzowanej, rozwiniętej róży.



Początkowo milczeli, co mogło odpowiadać Sarcany'emu, ale w najmniejszym stopniu nie pasowało jego towarzyszowi.

znajdę, nie będzie mnie obchodził spóźniony obiad czy brak kolacji! Chodźmy stąd!

Sarcany z utkwionym gdzieś daleko spojrzeniem, pochłonięty rozmyślaniami, nawet się nie poruszył.

Zirone zamilkł, by po chwili znów dać się ponieść swej zwykłej gadatliwości.

– Sarcany – rzekł – czy wiesz, w jakiej postaci chciałbym ujrzeć ten przypadek, który zapomniał dziś o takich starych klientach jak my? W postaci jednego z kasjerów Toronthala, który przyszedłby tutaj z portfelem wypchanym banknotami i powierzyłby nam tenże portfel przesłany przez tegoż bankiera wraz z przeprosinami, że tak długo musieliśmy czekać!

– Posłuchaj, Zirone – odparł Sarcany, którego brwi gwałtownie się zmarszczyły – po raz ostatni powtarzam ci, że nie można oczekiwać niczego więcej od Silasa Toronthala.

– Jesteś tego pewny?

– Tak! Cały kredyt, na jaki mogłem u niego liczyć, został wyczerpany, a moje ostatnie próśby spotkały się z kategoryczną odmową.

– To bardzo źle!

– Bardzo źle, ale nic na to nie poradzimy!

– No cóż, skoro twój kredyt się wyczerpał – podjął Zirone – to znaczy, że miałeś kredyt! Na czym on się opierał? Na tym, że wielokrotnie służyłeś swą inteligencją i swą gorliwością jego bankowi w niektórych... delikatnych sprawach! Toteż przez pierwsze miesiące naszego pobytu w Trieście Toronthal nie był specjalnie oporny w kwestiach finansowych! Niemożliwe, byś nie miał na niego jeszcze jakiegoś haka, i gdyby mu zagrozić...

– Gdyby to było możliwe, to już zostałyby zrobione – odparł Sarcany, wzruszając ramionami – i nie musiałbyś się martwić o obiad! Nie, na Boga! Nie mam nic na niego, tego Toronthala, ale może któregoś dnia do tego dojdzie i wówczas wypłaci mi

kapitał, odsetki i odsetki od odsetek od tego, czego odmawia mi dziś! Zresztą wydaje mi się, że aktualnie jego sprawy nie najlepiej się mają, a fundusze zagrożone są w niepewnych przedsięwzięciach. Efekty kilku bankructw w Niemczech, w Berlinie i Monachium dają się odczuć nawet w Trieście. Cokolwiek by twierdził, Silas Toronthal wydał mi się zaniepokojony podczas mej ostatniej wizyty! Pozwólmy wodzie zmętnieć... a gdy stanie się mętna...

– No dobrze – zawołał Zirone – ale na razie pozostaje nam tylko woda do picia! Wiesz co, Sarcany, sądzę, że trzeba spróbować raz jeszcze, ostatni raz u Toronthala! Trzeba raz jeszcze zastukać do jego kasy i otrzymać chociaż sumę konieczną na powrót na Sycylię z przystankiem na Malcie...

– A co chcesz robić na Sycylii?

– To już moja sprawa! Znam kraj, a mógłbym tam zabrać z nami bandę Maltańczyków, pozbawionych skrupułów dzielnych towarzyszy, z którymi można wiele dokonać! Ech, do stu diabłów! Tu już nie mamy czego szukać, wyjedźmy stąd. Niech ten cholerny bankier opłaci nam podróż! Choć niewiele o nim wiesz, to powinno wystarczyć, by wolał cię mieć daleko od Triestu!

Sarcany potrząsała głową.

– Zrozum! To nie może tak dłużej trwać! Jesteśmy u kresu! – dodał jeszcze Zirone.

Podniósł się i kopnął stopą w ziemię, jak uczyniłby to z macochą niezdolną go wykarmić.

Nagle uwagę jego zwrócił ptak z wielkim trudem frunący poza ogrodzeniem. Był to gołąb, którego zmęczone skrzydła ledwie biły powietrze. Ptak stopniowo zbliżał się ku ziemi.

Zirone nie zastanawiał się, do jakiego gatunku gołębi spośród stu siedemdziesięciu siedmiu sklasyfikowanych obecnie przez ornitologów należał ten nadlatujący. Znaczenie miało jedy-

nie to, że bez wątpienia był z gatunku jadalnych. Najpierw ruchem ręki wskazał go towarzyszowi, a następnie zaczął pożerać spojrzeniem.

Ptak był zapewne u kresu sił. Próbował usiąść na występach katedry, do której fasady przylegała wysoka kwadratowa wieża starsza niż reszta budowli. Skrajnie wyczerpany gołąb, bliski padnięcia, usiadł najpierw na zadaszniu osłaniającym statuę Świętego Justa¹. Jego osłabłe łapki nie były w stanie go utrzymać, i ześlizgnął się aż do głowicy antycznej kolumny wtopionej w kąt, jaki tworzyło połączenie wieży z fasadą.

O ile nieruchomy i milczący Sarcany nie interesował się wcale lotem słabego gołębia, to Zirone ani przez chwilę nie tracił go z oczu. Ptak nadleciał z północy. Do stanu skrajnego wyczerpania doprowadziła go przebyta, zapewne długa droga. Oczywiście instynkt kazał mu podążać do określonego celu. Poderwał się do lotu, zakreślił obszerny łuk i niestety zmuszony był uczynić kolejny postój. Wybrał niskie gałęzie jednego z drzew rosnących na starym cmentarzu.

Zirone zdecydowany był ptaka pochwycić. Spokojnie i łagodnie zbliżał się do drzewa. Wkrótce znalazł się u podstawy sękatego pnia, po którym łatwo można było się wspiąć do rozwidlenia konarów. Przez chwilę trwał w bezruchu, milczący, w postawie psa, który czai się na jakieś zwierzę usadowione nad jego głową.

Gołąb wcale go nie zauważył, usiłował podjąć lot, lecz siły ponownie go zawiodły i kilka kroków od drzewa upadł na ziemię.

Zerwać się do skoku, wyciągnąć rękę i uchwycić ptaka dłonią było dla Sycylijczyka dziełem sekundy. Oczywiście zamierzał natychmiast udusić biednego gołębia, gdy nagle się

¹ *Święty Just* (wł. San Giusto, ?-303) – męczennik, patron Triestu.

powstrzymał, wydał okrzyk zaskoczenia i pospieszył do Sarcany'ego.

– To gołąb pocztowy! – zawołał.

– No cóż, ten podróżnik odbył właśnie swoją ostatnią podróż – skomentował Sarcany.

– Bez wątpienia – zgodził się Zirone – i tym gorzej dla tych, do których adresowany jest ten bilecik przyczepiony pod jego skrzydłem...

– Bilecik? – ożywił się Sarcany. – Poczekaj, Zirone, poczekaj! Wyrok warto odroczyć!

Powstrzymał dłoń towarzysza gotową zacisnąć się na szyi ptaka. Potem wziął z rąk Zironego odczepioną od skrzydła torebkę, otworzył ją i wyciągnął zawartość – zaszyfrowany liścik.

Kartka zawierała tylko osiemnaście słów ułożonych w trzech następujących kolumnach:

<i>lhdaaz</i>	<i>śszwyo</i>	<i>plaaon</i>
<i>owęorw</i>	<i>mzsrpw</i>	<i>wkwtgr</i>
<i>dpxćea</i>	<i>payuni</i>	<i>soyety</i>
<i>śrnieo</i>	<i>tekess</i>	<i>iszoyp</i>
<i>anltgi</i>	<i>aiejy</i>	<i>sgawnz</i>
<i>oeigkl</i>	<i>crezlt</i>	<i>yezsrn</i>

Ani słowa wskazującego na nadawcę lub odbiorcę, nic. Co się zaś tyczyło osiemnastu słów zawierających taką samą liczbę liter, czyż można było zrozumieć ich sens, nie znając szyfru? To było mało prawdopodobne, chyba że do pracy zabrałby się zręczny deszyfrant – pod warunkiem, że tekst był do rozszyfrowania!

Kryptogram, z którego Sarcany nie dowiedział się niczego, najpierw go rozczarował, ale po chwili zastanowienia – bardzo



Gołąb wcale go nie zauważył, usiłował podjąć lot,
lecz siły ponownie go zawiadły i kilka kroków od drzewa upadł na ziemię.

zainteresował. Czy aby ten liścik nie zawierał czegoś ważnego, a co więcej – kompromitującego? Tak zapewne było, sądząc po zastosowanych środkach ostrożności, uniemożliwiających jego odczytanie komukolwiek innemu poza adresatem. Użycie do korespondencji niezwykłego instynktu gołębia zamiast poczty lub telegrafu wskazywało na dążenie do zachowania jak najdalej posuniętej dyskrecji.

– Być może – oznajmił Sarcany – w tym tekście zawiera się klucz do naszej fortuny!

– To znaczy – dodał Zirone – że ten gołąb jest właśnie szczęśliwym przypadkiem, którego poszukiwaliśmy od samego rana! Rany boskie! A ja chciałem go udusić...! Choć ostatecznie liczy się tylko wiadomość, więc nic nie przeszkadza, by zjeść posłańca...

– Bez zbędnego pośpiechu, Zirone – powstrzymał go Sarcany, raz jeszcze ratując ptakowi życie. – Może ten gołąb jest środkiem do poznania adresata bileciku, pod warunkiem jednakże, że mieszka on w Trieście?

– I co z tego? To nie ułatwi ci odczytania tekstu wiadomości, Sarcany!

– Nie, Zirone.

– Ani nie wskaże nadawcy!

– Oczywiście, lecz jeśli z dwóch korespondujących z sobą ludzi poznam jednego, to sądzę, że może mi to posłużyć do poznania drugiego! Zamiast więc zabijać tego ptaka, to wręcz przeciwnie, należy przywrócić mu siły, by mógł dotrzeć do swego celu!

– Z bilecikiem? – spytał Zirone.

– Z bilecikiem, którego treść dokładnie skopiuję i przechowałam ją do chwili, kiedy będzie można z niej zrobić właściwy użytek!

Sarcany wyciągnął z kieszeni notes i ołówkiem przepisał do niego zawartość bileciku. Wiedząc, że w przypadku większości kryptogramów nie należy lekceważyć najdrobniejszych szczegółów, zadbał o dokładne położenie wszystkich słów w stosunku do siebie. Gdy to uczynił, schował notes, a bilecik umieścił w małej torebce pod skrzydłem gołębia.

Zirone patrzył na to, nie dzieląc nadziei Sarcany'ego na fortunę, nadziei opartej na takim incydencie.

– No a teraz? – spytał.

– Teraz – odparł Sarcany – zaopiekuj się należcie posłańcem.

W rzeczywistości gołębia bardziej wyczerpał głód niż zmęczenie. Jego nienaruszone skrzydła, bez ran i bez złamań, dowodziły, że chwilowego kryzysu nie spowodował ani śrut myśliwego, ani kamień jakiegoś złego łobuziaka. Ptak po prostu był głodny i spragniony.

Zirone zabrał się do szukania pokarmu i znalazł na ziemi kilka owadów i tyleż jakichś ziarenek, które ptak łapczywie pochłonał. Napoił go jeszcze kilkoma kroplami wody, jakie po ostatnim deszczu pozostały w głębi skorupy antycznego garnka. W rezultacie po upływie pół godziny nakarmiony oraz napojony gołąb odżył i odzyskał pełnię sił do podjęcia przerwanej podróży.

– Jeśli cel jego misji jest jeszcze daleko – zauważył Sarcany – gdzieś poza Triestem, nie ma dla nas znaczenia, czy padnie podczas lotu, bo i tak wkrótce stracimy go z oczu, nie będąc w stanie za nim podążać. Jeśli natomiast wręcz przeciwnie, oczekiwany jest w którymś z domów w Trieście i tam zmierza, z pewnością nie zabraknie mu sił, by dotrzeć do celu, bo pozostała mu ledwie minuta lub dwie lotu.

– Masz całkowitą rację – zgodził się Sycylińczyk. – Ale czy będziemy w stanie śledzić go aż do miejsca, gdzie ma zamiar dolecieć, nawet jeśli znajduje się ono w Trieście?

– No cóż, przynajmniej zrobimy wszystko, by tego dokonać – odparł rezolutnie Sarcany.

Oto co zamierzał:

Znajdująca się tam katedra składa się z dwóch romańskich kościołów¹, jednego pod wezwaniem Matki Boskiej, drugiego – Świętego Justa, patrona Triestu. Do jej fasady ozdobionej wielką rozetą, pod którą otwiera się główne wejście do budowli, przylega wysoka wieża. Dominuje ona ponad płaskim szczytem wzniesienia Karst, u stóp którego rozciąga się miasto niczym trójwymiarowa mapa. Z tego miejsca widoczne były dachy wszystkich domów, od tych położonych na zboczu wzgórza aż po linię brzegową zatoki. Zatem śledzenie gołębia w locie stało się całkiem możliwe pod warunkiem, że wypuści się go ze szczytu wieży. Potem należało jeszcze rozpoznać dom, w którym miał znaleźć schronienie, jeśli oczywiście jego cel znajdował się gdzieś w Trieście, a nie w jakiejś innej miejscowości na Półwyspie Iliryskim.

Eksperyment mógł się powieść, a przynajmniej warto było go spróbować. Wystarczyło wypuścić ptaka na wolność.

Tak więc Sarcany z Zironem opuścili stary cmentarz, przeszli przez przykościelny plac i skierowali się ku wieży. Jedno z ostrołukowych wejść, to, które znajduje się pod starym gzymsiem, dokładnie pod posągami Świętego Justa, było otwarte. Obydwaj weszli do wnętrza i zaczęli się wspinać po stromych stopniach kręconych schodów wiodących na wyższe piętra.

Potrzebowali kilku minut, by wejść na sam szczyt, pod dach wieńczący budowlę, której brakowało zewnętrznego tarasu. Na

¹ W X-XI wieku na miejscu istniejącego kościoła wybudowano romańską bazylikę Matki Boskiej, a tuż obok mniejszą kaplicę Świętego Justa; w XIV wieku biskup Rodolfo Pedrazzani połączył oba obiekty, tworząc katedrę w obecnym kształcie.

szczęście na tym piętrze z każdej strony wieży znajdowały się dwa otwory okienne, z których rozciągał się widok aż po horyzont zarówno od strony wzgórz, jak i od strony morza.

Sarcany i Zirone zajęli miejsce przy oknach wychodzących na północny zachód, wprost na Triest.

Zegar szesnastowiecznego zamku¹ zbudowanego w pobliżu katedry na szczycie wzgórza Karst wybił akurat godzinę czwartą. Była jeszcze pełnia dnia. W bardzo czystej atmosferze słońce opadało powoli ku wodom Adriatyku a jego promienie oświetlały fasady, większości budynków w mieście zwrócone w stronę przykatedralnej wieży. Okoliczności były zatem korzystne.

Sarcany ujął w dłonie gołębia, hojnie obdarzył go pożegnalnymi pieszczotami i pozwolił mu odlecieć.

Ptak zatrzepotał skrzydłami, lecz w pierwszej chwili runął w dół tak gwałtownie, że istniała obawa, czy brutalnym upadkiem nie zakończy kariery powietrznego posłańca.

Rozległ się okrzyk zawodu, którego rozgorączkowany Sycylijczyk nie mógł powstrzymać.

– Patrz, wzbija się w górę! – uspokoił go Sarcany.

Faktycznie, tuż nad ziemią gołąb odzyskał panowanie nad lotem. Następnie dokonał gwałtownego zwrotu i poszybował na ukos w kierunku północno-zachodniej dzielnicy miasta.

Sarcany i Zirone ciągle śledzili go wzrokiem.

W locie kierowanego cudownym instynktem ptaka nie było najmniejszego wahania. Nie ulegało wątpliwości, że zmierzał on prosto do celu – tam, gdzie byłby już od godziny, gdyby nie wymuszona pauza pod drzewami starego cmentarza.

¹ Chodzi o warowny zamek San Giusto wzniesiony na wzgórzu San Giusto na miejscu miasta rzymskiego w latach 1470-1630 z inicjatywy cesarza Fryderyka III Habsburga.

Sarcany z towarzyszem obserwowali lot z pełną niepokoju uwagą. Cały czas istniała obawa, że gołąb pofrunie poza obręb miasta, co obróciłby ich nadzieje wniwecz.

Tak się jednak nie stało.

– Widzę go...! Ciągłe go widzę! – wołał Zirone obdarzony nadzwyczaj donośnym głosem.

– Przede wszystkim trzeba dojrzeć miejsce – wtrącił Sarcany – w którym zakończy swój lot, i dokładnie je zlokalizować!

Po kilku minutach gołąb dotarł do otoczonego drzewami domu, którego spiczasty fronton dominował nad pobliskimi budynkami. Była to dzielnica sąsiadująca ze szpitalem i miejskim parkiem. Ptak wleciał do wnętrza domu przez doskonale widoczną lukarnę¹ pokoju na poddaszu, zwieńczoną żelaznym ażurowym wiatrowskazem, który mógłby uchodzić za dzieło Quentina Metsysa², gdyby Triest znajdował się w kraju flamandzkim.

Z grubsza położenie domu zostało ustalone. Jego odnalezienie nie powinno być trudne z uwagi na łatwo rozpoznawalny wiatrowskaz. Rzecz jasna w domu, na szczycie którego dla gołębia otworzyła się wspomniana lukarna, zamieszkiwał adresat bileciku.

Sarcany i Zirone pośpiesznie opuścili wieżę, zeszli ze wzgórza Karst i przemierzywszy multum małych uliczek, dotarli do Piazza della Legna. Tam zmuszeni byli rozejrzeć się i zastanowić, jak

¹ *Lukarna* – okno lub okienko w połaci dachowej, często owalne lub okrągłe o ozdobnym obramieniu, oświetlające poddasze; ten typ okna, znany od czasów gotyku, stał się charakterystycznym elementem architektury pałaców i kamienic w okresie baroku i rokoka.

² *Quentin Metsys* (także *Massys*, *Matsys*, 1465-1530) – flamandzki malarz, początkowo kowal, działał w Leuven i od roku 1491 w Antwerpii; inspiracje czerpał ze sztuki włoskiego renesansu, zwłaszcza malarstwa Leonarda da Vinci.



Sarcany i Zirone ciągle śledzili go wzrokiem.

odnaleźć aglomerację domów należących do wschodniej dzielnicy miasta.

Doszli do skrzyżowania dwóch ważnych arterii – Corsia Stadion, prowadzącej do parku miejskiego, i Acquedotto, pięknej, wysadzonej drzewami alei, wiodącej do wielkiego browaru Boschetto. Tutaj zawahali się co do wyboru dalszego kierunku. Pójść w prawo czy też w lewo? Odruchowo skierowali się na prawo z zamiarem obejrzenia wszystkich przylegających do ulicy domów w poszukiwaniu spostrzeżonego wiatrowskazu, który wystawał ponad wierzchołki drzew.

Powoli posuwali się aleją Acquedotto, obserwując różnorodne frontony domów, ale żaden nie przypominał poszukiwanego. Znaleźli się niemal na krańcu ulicy.

– To tutaj! – krzyknął nagle Zirone, wskazując skrzypiący na żelaznym wsporniku wiatrowskaz poruszany wiatrem od morza. Mieścił się on nad lukarną, wokół której krążyło akurat kilka gołębi.

Nie było wątpliwości. To właśnie tutaj schronił się gołąb pocztowy.

Skromnie wyglądający dom nie rzucał się w oczy w mieszaninie budynków zapewniających początek alei Acquedotto.

Sarcany zasięgnął informacji w pobliskich sklepach i dowiedział się wszystkiego, co go interesowało.

Dom od wielu już lat należał do hrabiego Ladislasa Zathmara i był przezeń zamieszkiwany.

– Któż to taki ten hrabia Zathmar? – spytał Zirone, któremu to nazwisko nic nie mówiło.

– Hrabia Zathmar to jest hrabia Zathmar! – odpowiedział Sarcany.

– Ale może moglibyśmy wypytać...?

– Później, Zirone, bez pośpiechu! Najpierw trzeba się spokojnie zastanowić. Chodźmy do naszej oberży!

– Ano właśnie...! Przecież to pora kolacji dla tych, co mają prawo zasiąść do stołu! – zauważył ironicznie Zirone.

– Jeśli nie zjemy kolacji dziś – odparł Sarcany – to całkiem możliwe, że zasiądziemy do stołu jutro!

– U kogo...?

– Kto wie, Zirone? Może u hrabiego Zathmara!

Ruszyli umiarkowanym krokiem, bo po cóż mieli się śpieszyć? Wkrótce znaleźli się w swym ubogim hotelu, lecz jeszcze dla nich za droгим, bo i jego nie byli w stanie opłacić.

Tymczasem tam czekała na nich niespodzianka...! Był to list zaadresowany do Sarcany'ego.

List zawierał dwustuflorenowy banknot, któremu towarzyszył bilecik o następującej treści:

*To są ostatnie pieniądze, jakie ode mnie dostajesz.
Wystarczą ci, by powrócić na Sycylię. Wyjedź i żebym
więcej o tobie nie słyszał.*

Silas Toronthal

– Bogu niech będą dzięki! – zawołał Zirone. – Bankier w samą porę zmienił zdanie. Stanowczo nigdy nie należy tracić wiary w finansistów!

– Ja też tak uważam! – przytaknął Sarcany.

– Zatem te pieniądze posłużą nam na wyjazd z Triestu...?

– Nie! Na pozostanie tutaj!



Rozdział II

Hrabia Mathias Sandorf

Węgrzy, zwani również Madziarami, osiedlili się na terenie ich obecnego kraju około dziewiątego wieku naszej ery. Aktualnie stanowią oni jedną trzecią ludności Węgier – ponad pięć milionów¹. Czy są pochodzenia hiszpańskiego, egipskiego bądź tatarskiego, czy są potomkami Hunów Attyli², czy Finów z Północy – sprawa pozostaje nierozstrzygnięta, ale to nie ma znaczenia! Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że nie są ani Słowianami, ani Germanami, i prawdopodobnie nie chcieliby nimi zostać.

Co więcej, Węgrzy zachowali swą religię, a okazali się wzorowymi katolikami od jedenastego wieku – epoki, w której przyjęli nową wiarę. Ponadto nadal mówią swym starodawnym językiem, językiem ojczystym, łagodnym, melodyjnym, sposobnym do wyrażania się w sposób poetycki. Nie jest on tak bogaty jak język niemiecki, ale bardziej rzeczowy i energiczny. Od czternastego do szesnastego wieku język węgierski zastąpił łacinę w zapisie praw i rozporządzeń, zanim jeszcze stał się językiem narodowym.

Dwudziestego pierwszego stycznia 1699 roku na mocy traktatu karłowickiego Austria objęła w posiadanie Węgry i Siedmiogród³.

¹ Niniejsza powieść ukazała się w 1885 roku.

² *Hunowie* – lud koczowniczy, który ok. roku 370 najechał Europę i wywołał wielką wędrówkę ludów, przyczynił się do upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego; *Attyla* (gockie ojczonek, ?-453) – wódz Hunów od 434, najpotężniejszy z władców barbarzyńskich atakujących cesarstwo rzymskie.

³ Traktat w Karłowicach (26 stycznia 1699) kończył wojnę Ligi Świętej (Państwo Kościelne, Wenecja Austria, Rzeczpospolita i Rosja) z Imperium

Czternaście lat¹ później sankcja pragmatyczna² deklarowała uroczyście, że obydwaj państwa – Austria i Węgry na zawsze pozostaną niepodzielne. W przypadku braku syna koronę przejąć mogła córka, zgodnie z porządkiem pierworództwa. To na podstawie tego prawa w roku 1740³ Maria Teresa⁴ wstąpiła na tron po swoim ojcu Karolu VI, ostatnim przedstawicielu męskiej linii dynastii Habsburgów⁵.

Węgrzy zmuszeni byli ulec przemocy. Tym niemniej sto pięćdziesiąt lat później we wszystkich kategoriach i klasach społecznych spotykało się nadal niechęć do sankcji pragmatycznej i do traktatu karłowickiego.

W czasach, kiedy zaczyna się niniejsza opowieść, żył pewien szlachetnie urodzony Madziar, którego całe życie streszczało się w dwóch uczuciach: nienawiści do wszystkiego co germańskie i nadziei na odzyskanie przez jego kraj niegdyśszej niez-

Osmańskim; jednym z postanowień było przejście Królestwa Węgier wraz z Siedmiogrodem w posiadanie Habsburgów; w roku 1687 węgierski sejm zaoferował koronę Węgier w dziedziczne posiadanie Habsburgom; *Siedmiogród* (Transylwania) – kraina historyczna w środkowej Rumunii, na Wyżynie Siedmiogrodzkiej.

¹ *Czternaście lat* – u J. Verne’a: dwadzieścia lat, patrz przypis poniżej.

² *Sankcja pragmatyczna* – edykt wydany w 1713 roku (czternaście lat później, a nie dwadzieścia, jak podał autor) przez cesarza Karola VI, stanowiący o niepodzielności posiadłości Habsburgów i prawie do dziedziczenia władzy przez kobiety, z wyjątkiem tytułu cesarza, który był obieralny.

³ *W roku 1740* – u J. Verne’a: w roku 1749, patrz przypis poniżej.

⁴ *Maria Teresa Habsburg* (1717-1780) – od roku 1745 niekoronowana cesarzowa Świętego Cesarstwa Rzymskiego; od roku 1740 (a nie od 1749, jak podał autor) królowa Węgier; podczas koronacji w roku 1741 obiecała przywrócenie Węgom dawnych swobód, w zamian za co uzyskała od nich silne militarne wsparcie podczas tzw. wojny o sukcesję austriacką (1740-1748).

⁵ Cesarz Karol VI był ostatnim przedstawicielem męskiej linii Habsburgów, cesarzowa Maria Teresa – linii kobiecej; jej syn – cesarz Józef II rozpoczął dynastię Habsbursko-Lotaryńską (jego ojcem był mąż Marii Teresy – cesarz Franciszek I Lotaryński).

leżności. W młodości poznał Kossutha¹, ale ponieważ z powodu urodzenia i wykształcenia różnili się w ważnych sprawach politycznych, mógł tylko podziwiać wielkość tego patrioty.

Hrabia Mathias Sandorf mieszkał w starym feudalnym zamku w jednym z komitatów² Siedmiogrodu, w dystrykcie³ Fogarasz. Zbudowano go na wzgórzu należącym do bocznego, północnego łańcucha wschodnich Karpat, oddzielających Siedmiogród od Wołoszczyzny⁴. Zamek wznosił się z dziką dumą w stromych górach, jak jedno z ostatnich wspaniałych schronień, w którym spiskowcy mogliby się bronić do ostatniego.

Pobliskie bogate w rudy żelaza i miedzi kopalnie, starannie eksploatowane, przynosiły pokaźne dochody właścicielowi zamku Artenak. Jego włości obejmowały część dystryktu Fogarasz, a zamieszkiwało je nie mniej niż siedemdziesiąt dwa tysiące ludzi. Wszyscy oni, mieszkańcy miast i wsi, nie ukrywali swego bezgranicznego przywiązania do hrabiego Sandorfa. Darzono go głęboką wdzięcznością za czynione dla kraju dobro. Z tego też powodu jego zamek stał się obiektem bardzo szczególnego nadzoru zorganizowanego przez Kancelarię Węgier w Wiedniu, będącą w pełni niezależną od innych ministerstw Cesarstwa. Poglądy pana na Artenaku znane były na wysokich szczeblach i niepokojono się nimi, choć jego samego nie nękanono.

Mathias Sandorf miał wówczas trzydzieści pięć lat. Był wzrostu nieco powyżej średniego i obdarzony nieprzeciętną siłą

¹ *Lajos Kossuth* (1802-1894) – węgierski bohater narodowy, przywódca antyaustriackiego powstania w latach 1848-1849, zmarł na emigracji w Turynie.

² *Komitat* – jednostka administracyjna Węgier odpowiadająca polskiemu województwu.

³ *Dystrykt* – jednostka administracyjna Węgier odpowiadająca polskiemu powiatowi.

⁴ *Wołoszczyzna* – kraina historyczna w południowej Rumunii, pomiędzy Karpatami i Dunajem, dzieli się na część zachodnią – Oltenię i część wschodnią – Muntenię.

fizyczną. Jego głowa o szlachetnym i dumnym wyglądzie wznosiła się ponad szerokimi barkami. Twarz miał nieco kwadratową, o ciepłej karnacji, typową dla Madziarów. Cechowała go żywość ruchów, wyrazistość słowa, zdecydowane i spokojne spojrzenie. Żywość jego natury powodowała delikatne drżenie nozdry i ust. Przywykłe do uśmiechu wargi były bezspornym dowodem dobroci. Wypowiedzi i gesty znamionowała pewna krotochwilność. Wszystko to wskazywało na szczerą i hojną naturę. Zauważono, że istnieje wielkie podobieństwo między charakterem francuskim i węgierskim. Hrabia Sandorf był tego żywym dowodem.

Podkreślić należy jedną z najbardziej uderzających cech jego charakteru: hrabia Sandorf, dosyć beztrocki, gdy chodziło tylko o niego, puszczający płazem szkody dotyczące wyłącznie jego osoby, nigdy nie wybaczył i nigdy nie wybaczyłby krzywdy wyrządzonej jego przyjaciółom. Miał posunięte do najwyższego stopnia poczucie sprawiedliwości i nienawidził perfidii. Była to zawziętość na czyny, nie na osoby. Nie należał do tych, którzy karanie na tym świecie pozostawiają wyłącznie Panu Bogu.

Trzeba tu jeszcze dodać, że Mathias Sandorf otrzymał bardzo solidne wykształcenie. Zamiast oddawać się przyjemnościom, na które pozwalała mu fortuna, wolał studiować nauki ścisłe i medycynę. Byłby doskonałym lekarzem, gdyby życiowa konieczność zmusiła go do leczenia chorych. Wśród naukowców cieszył się też opinią biegłego chemika. Do swych najgorliwszych studentów zaliczały go kolejno: uniwersytet¹ w Peszcie, akademia nauk w Presburgu², królewska Akademia Górni-

¹ Prawdopodobnie chodzi o powstały w 1635 roku w Nagyszombat uniwersytet, przeniesiony w 1784 roku do Pesztu, który obecnie nosi imię Lorán-da Eötvösa.

² *Presburg* – obecna nazwa: Bratysława.

cza¹ w Schemnitz² i szkoła wyższa w Temeswarze³. Owe studia uzupełniły i utrwaliły jego wrodzone zdolności. Uczyniły z niego człowieka we wzniosłym tego słowa znaczeniu. Za takiego mieli go wszyscy, którzy go znali, a w szczególności profesorem, pozostający jego przyjaciółmi w wielu szkołach i uniwersytetach królestwa.

Niegdyś zamek Artenak pełen był wesołości, hałasu i ruchu. Siedmiogrodzcy myśliwi chętnie spotykali się w tym surowym rejonie karpackich stromizn. Urządzali tam wielkie i niebezpieczne oblawy, w których hrabia Sandorf szukał odskoczni dla swej potrzeby walki, jakiej nie mógł prowadzić na polu polityki. Trzymał się na uboczu, wnikliwie obserwując rozwój wypadków. Zdawało się, że interesowała go tylko własna egzystencja dzielona między studia i wystawne życie, na jakie pozwalała mu fortuna. W owej epoce żyła jeszcze hrabina Rëna Sandorf. Była duszą towarzyskich spotkań na zamku Artenak. Piętnaście miesięcy przed początkiem tej opowieści skosiła ją śmierć, w pełni młodości, w pełni urody, a pozostała po niej tylko mała dziewczynka, która obecnie miała dwa lata.

Dla hrabiego Sandorfa był to straszny cios. Miał na zawsze pozostać niepokieszony. W zamku zapanowała cisza i pustka. Od dnia śmierci hrabiny jego właściciel, przytłoczony głębokim cierpieniem, żył tam jak w klasztorze. Całe jego życie skupiło się na dziecku, które powierzył opiece Roseny Lendeck, żony zarządcy hrabiego. Ta wspinała, jeszcze młoda kobieta całkowicie poświęciła się dla jedynej spadkobierczyni rodu Sandorfów i opiekowała się nią niczym druga matka.

¹ *Akademia Górnicza* – pierwsza na Węgrzech szkoła górnicza, założona w 1735 roku w Schemnitz; bywa uważana za pierwszą na świecie uczelnię techniczną.

² *Schemnitz* – obecna nazwa: Bańska Szczawnica.

³ *Temeswar* – obecna nazwa: Timișoara.

Przez pierwsze miesiące wdowieństwa Mathias Sandorf nie opuszczał zamku Artenak. Zamknął się w sobie i żył wspomnieniami przeszłości. Później górę wzięła sprawa ojczyzny, która coraz bardziej traciła swe znaczenie w Europie.

Najpierw wojna francusko-włoska w 1859 roku zadała straszny cios austriackiej potędze¹.

Po tej porażce siedem lat później nastąpił cios jeszcze straszniejszy – bitwa pod Sadową². Tutaj nie chodziło już o Austrię tracącą swe włoskie posiadłości, tutaj Austria, z którą Węgry czuły się zespolone, została podwójnie pokonana i podporządkowana Niemcom. Węgierska duma doznała upokorzenia i z tym uczuciem nie dało się pogodzić, bo aż burzyła się krew. Dla Węgrów zwycięstwa pod Custożą³ i pod Lissą⁴ nie mogły zrekompensować klęski pod Sadową.

Przez następny rok hrabia Sandorf skrupulatnie analizował sytuację polityczną i uznał, że ruch separatystyczny być może osiągnąłby swój cel.

Nadszedł zatem czas działania. Trzeciego maja 1867 roku, ucałowawszy swą małą córeczkę, którą pozostawił pod troskliwą opieką Roseny Lendeck, hrabia Sandorf opuścił zamek Artenak i udał się do Pesztu, gdzie nawiązał kontakt ze swymi przyjaciółmi i zwolennikami. Wydał kilka wstępnych dyspozycji i następnie po paru dniach przybył do Triestu, by oczekiwać na rozwój wypadków.

¹ W roku 1859 w trakcie wojny Francji, Piemontu i Sardynii z Austrią ta ostatnia przegrała dwie główne bitwy – pod Magentą i pod Solferino, i na mocy traktatu w Villafranca utraciła Lombardię.

² *Bitwa pod Sadową* (3 lipca 1866) – decydujące zwycięstwo Prus w wojnie z Austrią, zapewniające im hegemonię w Niemczech.

³ *Zwycięstwo pod Custożą* (24 czerwca 1866) – zwycięstwo Austrii nad sprzymierzoną z Prusami Italią podczas wojny prusko-austriackiej.

⁴ *Zwycięstwo pod Lissą* (20 lipca 1866) – zwycięska dla Austrii bitwa morska ze sprzymierzoną z Prusami Italią podczas wojny prusko-austriackiej.

Tutaj miała się znajdować siedziba główna konspiracji. Stąd miały wychodzić wszystkie nici trzymane w ręku hrabiego Sandorfa. W tym mieście przywódca konspiracji prawdopodobnie mniej narażony był na podejrzenia. Tu mógł bezpiecznie, z większą swobodą i nadzieją na sukces realizować swe patriotyczne dzieło.

W Trieście mieszkało dwóch najbliższych przyjaciół Mathiasa Sandorfa. Ożywiani tą samą ideą, gotowi byli pójść za nim aż do kresu tego śmiałego przedsięwzięcia. Hrabia Ladislas Zathmar i profesor Étienne Bathory byli szlachetnie urodzonymi Madziarami. Obydwaj starsi od Mathiasa Sandorfa o jakieś dziesięć lat, niemal całkowicie pozbawieni byli majątków. Jeden żył ze skromnych dochodów z niewielkiej posiadłości znajdującej się w komitacie Lipto, należącym do okręgu w dole Dunaju. Drugi wykładał nauki ścisłe w Trieście i to stanowiło jego jedyne źródło utrzymania.

Ladislas Zathmar zamieszkiwał przy alei Acquedotto, właśnie w domu rozpoznanym przez Sarcany'ego i Zironego. Była to skromna siedziba, którą oddał do dyspozycji Mathiasa Sandorfa na czas, jaki ten miał spędzić poza swym zamkiem Artenak, to znaczy aż do zakończenia projektowanych działań, jakiegokolwiek by one były. Pewien pięćdziesięcioletni Węgier, Borik, stanowił cały personel domu. Był to człowiek równie oddany swemu panu, jak zarządca Lendeck hrabiemu Sandorfowi.

Étienne Bathory posiadał równie skromne domostwo przy Corsia Stadion, mniej więcej w tej samej dzielnicy, w której mieszkał hrabia Zathmar. Tam koncentrowało się całe jego życie, dzielone między żonę i ośmioletniego w owym czasie syna Pierre'a.

Étienne'a Bathoryego łączyło – wprawdzie odległe, ale rzeczywiste – pokrewieństwo z madziarską rodziną książęcą, która

w szesnastym wieku panowała w Siedmiogrodzie. Od tamtych czasów owa rodzina rozproszyła się i zatraciła w licznych rozgałęzieniach. Zapewne zaskakujący mógł być fakt odnalezienia jednego z jej ostatnich przedstawicieli w roli zwykłego profesora akademii w Presburgu. Jakkolwiek by było, Étienne Bathory był wybitnym naukowcem, jednym z tych, którzy żyją na uboczu, ale których słynnymi czynią ich prace. Mógłby się on podpisać pod dewizą jedwabnika *Inclusum labor illustrat*¹. Pewnego dnia z powodu swych poglądów politycznych, których zresztą nie ukrywał, zmuszony był podać się do dymisji. Wtedy razem z żoną, która dzielnie go wspierała, zainstalował się w Trieście jako niezależny profesor.

Po przyjeździe Mathiasa Sandorfa trójka przyjaciół spotykała się w domu Ladislasa Zathmara, chociaż hrabia Sandorf ostentacyjnie wynajmował apartament w Palazzo Modello² – obecnie hotel Delorme – przy Piazza Grande. Policja daleka była od podejrzeń, że dom przy Acquedotto stał się centrum konspiracji, która posiadała licznych zwolenników w wielu dużych miastach królestwa.

Ladislav Zathmar i Étienne Bathory bez wahania zostali najbardziej oddanymi współpracownikami Mathiasa Sandorfa. Podobnie jak on uważali, że zaistniały korzystne okoliczności do podjęcia działań mających na celu przywrócenie Węgrom pozycji, do jakiej pretendowały w Europie. Ryzykowali życiem, wiedzieli o tym, ale to ich nie powstrzymywało. Dom przy alei

¹ *Inclusum labor illustrat* (łac.) – zamknięcie przydaje pracy blasku, sentencja odnosząca się do aktywności larwy jedwabnika, którą spotkać można jako motto siedemnastowiecznych tekstów pisanych w więzieniu przez Nicolasa Fouqueta, nadintendenta finansów Ludwika XIV, oraz przez hrabiego Louis-Henri'ego de Brienne.

² Palazzo Modello powstał w latach 1871-1872, później zatem niż rozgrywa się akcja pierwszej części powieści; w latach 1872-1912 mieścił się tam hotel Delorme.

Acquedotto stał się zatem miejscem spotkań głównych przywódców konspiracji. Mnóstwo zwolenników wzywanych z różnych miejsc królestwa przybywało tam, by koordynować działania i otrzymywać polecenia. Gołębie pocztowe przenoszące listy zapewniały szybką i pewną łączność pomiędzy Triestem a głównymi miastami Węgier i Siedmiogrodu. Używano ich do przekazywania informacji, których nie można było powierzyć ani poczcie, ani telegrafowi. Tak dobrze stosowano wszelkie środki ostrożności, że jak dotychczas spiskowcy nie wzbudzili nawet najmniejszych podejrzeń.

Na dodatek, jak widzieliśmy, korespondencja była szyfrowana. Stosowano metodę wymagającą tajności i zapewniającą bardzo wysoki stopień bezpieczeństwa.

Dwudziestego pierwszego maja około ósmej wieczorem, trzy dni po przybyciu gołębia pocztowego z listem przechwyconym przez Sarcany'ego, Étienne Bathory i Ladislas Zathmar siedzieli w gabinecie domu tego ostatniego, oczekując na powrót Mathiasa Sandorfa. Sprawy osobiste zmusiły niedawno hrabiego do podróży do Siedmiogrodu, do jego zamku Artenak. Korzystając z okazji, Mathias Sandorf spotkał się z przyjaciółmi w Klausenburgu¹, stolicy tamtejszej prowincji. Przekazał im wówczas te same informacje, jakie zawierała zaszyfrowana depecha skopiowana przez Sarcany'ego.

Od wyjazdu hrabiego Sandorfa wymieniono wiele zaszyfrowanych listów między Triestem i Budą², a posłańcami zawsze były gołębie. W chwili obecnej Ladislas Zathmar zajęty był przekładaniem zaszyfrowanego tekstu na jawny. Posługiwał się przy tym specjalnym deszyfratorem znanym pod nazwą „siatka”.

¹ *Klausenburg* – od roku 1974 pełna nazwa brzmi Kluż-Napoka; historyczna stolica Siedmiogrodu.

² *Buda* – część Budapesztu położona na prawym brzegu Dunaju.



Étienne Bathory i Ladislas Zathmar siedzieli w gabinecie domu tego ostatniego, oczekując na powrót Mathiasa Sandorfa.

Teksty depez utajniane były w oparciu o bardzo prostą metodę, polegającą na przestawianiu liter w słowach. W systemie tym każda litera zachowywała swoje znaczenie w alfabecie, czyli *b* znaczyło *b*, *o* znaczyło *o* itd., lecz ich położenie w tekście wyznaczone było polami pewnej siatki – szablonu o polach pełnych i pustych. Jej nałożenie na zaszyfrowany tekst ukazywało tylko litery, które należało czytać, zasłaniając pozostałe.

Takie siatki, od dawna znane¹, ale obecnie udoskonalone przez pułkownika Fleissnera², ciągle wydają się najlepszym sposobem na uzyskanie nieodczytywalnych kryptogramów. Wszystkie inne metody oparte na przestawianiu – bądź to systemy o niezmiennym podstawie lub prostym kluczu, w których każda litera alfabetu jest nadal reprezentowana przez tę samą literę lub ten sam znak, bądź systemy o zmiennej podstawie lub podwójnym kluczu, gdzie dla każdej litery zmienia się alfabet – nie zapewniają pełnego zabezpieczenia. Niektórzy doświadczeni deszyfranci potrafią dokonywać cudów w poszukiwaniu rozwiązania, korzystając z rachunku prawdopodobieństwa lub stosując metodę prób i błędów. Bazując jedynie na częstotliwości występowania pewnych liter w kryptogramie – *e* najczęściej występuje w języku francuskim, angielskim i niemieckim, *o* w hiszpańskim, *a* w rosyjskim, *e* oraz *i* we włoskim – umieją oni z tekstu zaszyfrowanego odtworzyć litery tekstu jawnego. Toteż niewiele jest wiadomości szyfrowanych takimi metodami, które są w stanie oprzeć się ich przenikliwej dedukcji.

Wydaje się zatem, że siatki lub słowniki szyfrowania – to znaczy takie, w których pewne zwykłe słowa wyrażające całe zdania, wskazywane są liczbami – powinny zapewniać największą

¹ Za twórcę takiej metody szyfrowania uważa się włoskiego matematyka Girolamo Cardano (1501-1576).

² Edouard *Fleissner* von Wostrowitz (1825-1888) – austriacki oficer urodzony we Lwowie; udoskonalił szyfrowanie siatką Cardano, wprowadzając jej poczwórne użycie z zastosowaniem ćwierćobrotów.



– Nasi zwolennicy stanowią w nim większość – wyjaśnił Mathias Sandorf.

gwarancję nieodczytywalności. Te dwa systemy mają jednak dosyć poważną wadę: wymagają one absolutnej tajności lub raczej zobowiązania, by szablon lub książka służące do szyfrowania nie wpadły nigdy w niepowołane ręce. Faktycznie, o ile bez siatki lub bez słownika niemożliwe jest odczytanie wiadomości, to przeciwnie – każdy może odczytać tekst jawny, jeśli posiada słownik lub siatkę.

Tak więc korespondencja między hrabią Sandorfem i jego zwolennikami odbywała się przy użyciu siatki, czyli kartonowego szablonu z wyciętymi w określonych miejscach otworami. Dodatkowo dla ostrożności każdy list był niszczone natychmiast po jego przeczytaniu. Zatem nawet gdyby siatki używane przez hrabiego lub jego przyjaciół zostały zgubione lub skradzione, nie stanowiłoby to żadnego zagrożenia. Starano się nie pozostawiać nigdy śladów spisku, w którym najdostojniejsi panowie, węgierscy magnaci wraz z przedstawicielami mieszczaństwa i ludu ryzykowali swoje głowy.

Ladislas Zathmar spalił właśnie ostatnie depesze, gdy delikatnie zastukano do drzwi gabinetu.

Był to Borik, który wprowadził Mathiasa Sandorfa. Hrabia przybył piechotą z pobliskiej stacji kolejowej.

Ladislas Zathmar natychmiast ruszył mu naprzeciw.

– Jak tam podróż, Mathiasie...? – zapytał zaraz z gorliwością człowieka, który pragnie, by najpierw rozwiano jego obawy.

– Uwieńczona sukcesem, Ladislasiu – odparł hrabia Sandorf. – Moi przyjaciele w Siedmiogrodzie nie sprawili mi zawodu i możemy liczyć na ich poparcie.

– Przekazałeś im treść depeszy, którą przed trzema dniami otrzymaliśmy z Pesztu¹? – spytał Étienne Bathory, któremu zażyłość z hrabim pozwalała zwracać się do niego na ty.

¹ *Peszt* (węg. Pest) – wschodnia, głównie mieszkalna, część Budapesztu, położona na lewym brzegu Dunaju, który wyznacza granicę między nim a Budą.

– Tak, Étienne – odpowiedział Mathias Sandorf – tak, zostali uprzedzeni. Oni również są gotowi! Powstaną na pierwszy sygnał. W dwie godziny staniemy się panami Budy i Pesztu, w pół dnia – najważniejszych komitatów po obydwu stronach Cisy, a w ciągu dnia opanujemy Siedmiogród i Pogranicze Wojskowe¹. Wówczas osiem milionów Węgrów odzyska swą niepodległość!

– A sejm? – zapytał Bathory.

– Nasi zwolennicy stanowią w nim większość – wyjaśnił Mathias Sandorf. – Natychmiast powołają nowy rząd, który ujmie ciąg dalszy spraw w swoje ręce. Wszystko będzie przebiegać sprawnie i bez trudności, bo komitaty są niemal niezależne od królestwa, a ich szefowie dysponują własną policją.

– Ale Rada Namiestnicza² królestwa, której przewodniczy namiestnik w Budzie... – powątpiewał Ladislas Zathmar.

– Namiestnik i Rada w Budzie zostaną natychmiast pozbawieni możliwości działania...

– Oraz możliwości kontaktu z Kancelarią Węgier w Wiedniu?

– Tak! Podejmiemy wszelkie środki, aby równoczesność naszych działań zapewniła nam sukces.

– Sukces! – westchnął Étienne Bathory.

– Tak, sukces! – powtórzył hrabia Sandorf. – W armii każdy żołnierz, w którym płynie nasza krew, węgierska krew, stanie po naszej stronie! Czyż jest jakiś potomek dawnych Madziarów, którego serce nie zdrzży na widok sztandaru Rudolfów i Korwinów³!

¹ *Pogranicze Wojskowe* (łac. *Confiniaria militaria*) – buforowy region graniczny monarchii habsburskiej, znajdujący się pod administracją wojskową, istniejący od XVI do XIX wieku wzdłuż granicy Królestwa Chorwacji oraz Królestwa Węgier z osmańską Turcją.

² *Rada Namiestnicza* – organ utworzony w 1726 roku przez cesarza Karola VI, będącego równocześnie królem Węgier jako Karol III, reprezentujący na Węgrzech władzę królewską.

³ *Rudolf* (1552-1612) – od roku 1572 król Węgier jako Rudolf I, od 1575 cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego jako Rudolf II, z dynastii Habs-

Mathias Sandorf powiedział te słowa tonem najszlachetniejszego patriotyzmu.

– Lecz na razie – kontynuował – nie zaniedbujmy niczego, co mogłoby wzbudzić podejrzenia! Zachowując ostrożność, będziemy jeszcze silniejsi! Nie słyszeliście o niczym podejrzanym w Trieście?

– Nie – odpowiedział Ladislas Zathmar. – Powszechna uwaga skupiona jest przede wszystkim na pracach, jakie państwo wykonuje w Pula¹, gdzie zatrudniono większość siły roboczej.

Faktycznie od jakichś piętnastu lat austriacki rząd, dopuszczając możliwość utraty Wenecji – utraty, do której doszło² – postanowił zbudować w Pula na południowym krańcu Istrii gigantyczne arsenały i port wojenny, by kontrolować północną część Adriatyku. Pomimo protestów Triestu, którego znaczenie portowe ten projekt obniżał, kontynuowano prace z gorączkowym zapalem. Mathias Sandorf i jego przyjaciele mogli więc mieć nadzieję, że mieszkańcy Triestu dołączą do nich w przypadku, jeśli ruch separatystyczny dotrze aż tutaj.

Wyglądało zatem na to, że tajemnica konspiracji na rzecz autonomii Węgier była rzetelnie strzeżona. Nic nie mogło nasuwać policji podejrzeń, że główni spiskowcy obradują w skromnym domu przy alei Acquedotto.

burgów; niczym nadzwyczajnym dla Węgier się nie przysłużył, zapewne autor przytacza go tylko po to, by entuzjastyczne wyrażenie wypełnić imionami węgierskich władców, w tym też celu używa liczby mnogiej...; *Maciej Korwin* (1443-1490) – od 1458 roku król Węgier, podniósł kraj do szczytu potęgi, po zajęciu Wiednia w roku 1485 zamyślał o stworzeniu środkowoeuropejskiego cesarstwa, toczył też wojny z Polską.

¹ *Pula* – miasto w zachodniej Chorwacji nad Morzem Adriatyckim, w południowo-zachodniej części półwyspu Istria; rzymska kolonia Pola, we wczesnym średniowieczu pod panowaniem bizantyjskim, od roku 1148 w posiadaniu Wenecji, w latach 1797-1918 (z przerwą 1806-1814) Austrii, następnie Włoch; po 1866 roku główna baza marynarki wojennej Austro-Węgier.

² Na mocy traktatu pokojowego w Pradze, kończącego wojnę prusko-austriacką w 1866 roku Wenecja przeszła w ręce Italii.



Zniknęli na skraju wielkiego kanału, nie pozwalając się do siebie zbliżyć.

Wydawało się, że wszystko zostało przewidziane, by całe przedsięwzięcie się powiodło. Teraz pozostawało już tylko czekać na ustalony moment i przejść do działania. Postanowiono ograniczyć do minimum lub nawet zaniechać szyfrowaną korespondencję między Triestem i głównymi miastami Węgier, rezerwując ją jedynie na wypadek jakichś nieprawdopodobnych wydarzeń. Po wymianie ostatnich listów gołębie pocztowe nie miały już z czym latać. W rezultacie z nadmiaru ostrożności zdecydowano zamknąć im dostęp do domu Ladislasa Zathmara.

Do prowadzenia wojny konieczne są pieniądze. Dodać należy, że stosuje się to również do konspiracji. Istotne jest, by nie zabrakło ich spiskowcom w momencie przejścia do działania, gdyż wtedy najbardziej są potrzebne.

Jak już wiemy, o ile Ladislaz Zathmar i Étienne Bathory mogli poświęcić życie dla niepodległości ich ojczyzny, to nie mogli poświęcić swych majątków, ponieważ dysponowali bardzo skromnymi zasobami. Natomiast hrabia Sandorf był niezmiernie bogaty i wraz ze swym życiem gotów był ryzykować dla sprawy całą swoją fortunę. Od kilku miesięcy za pośrednictwem zarządcy Lendecka, dając w zastaw swe ziemie, gromadził niezbędne fundusze i miał do dyspozycji pokaźną sumę ponad dwóch milionów florenów¹.

Koniecznym jednak było, by te pieniądze pozostawały zawsze dostępne, by mogły zostać wypłacone z dnia na dzień. W tym celu hrabia Sandorf zdeponował je na własne nazwisko w jednym z banków w Trieście, który cieszył się nienaganną reputacją i niepodważalną rzetelnością. Był to bank Toronthala, tego samego, o którym Sarcany z Zironem rozmawiali podczas pobytu na cmentarzu w górnej części miasta.

¹ Około pięć milionów franków (przypis J. Verne'a).

Ten przypadkowy zbieg okoliczności będzie skutkować nadzwyczaj poważnymi konsekwencjami, jak to zobaczymy w dalszym ciągu tej opowieści.

Podczas ostatniego spotkania z hrabią Zathmarem i Étienne'em Bathorym Mathias Sandorf wspomniał o zdeponowanych pieniądzech. Oznajmił im, że zamierza wkrótce odwiedzić bankiera Silasa Toronthala, by go uprzedzić o konieczności przygotowania gotówki do podjęcia w jak najkrótszym czasie.

Rychło wydarzenia pchnąć miały hrabiego Sandorfa do wysłania oczekiwanego z Triestu sygnału. Jeszcze tego wieczora uzyskał podstawy, by sądzić, że dom Ladislasa Zathmara stał się obiektem budzącej niepokój obserwacji.

Gdy hrabia Sandorf z Étienne'em Bathorym wychodzili około godziny ósmej, jeden – by udać się do swego domostwa przy Corsia Stadion, drugi – by wrócić do hotelu Delorme, odnieśli wrażenie, że śledzą ich dwaj ludzie kryjący się w mroku. Podążali za nimi w pewnej odległości, starając się czynić to tak, by ich nie zauważono.

Mathias Sandorf z towarzyszem, chcąc wiedzieć, z kim mają do czynienia, bez wahania ruszyli w stronę owych podejrzanych osobników. Gdy tamci to spostrzegli, zniknęli za rogiem kościoła Sant' Antonio na skraju wielkiego kanału, nie pozwalając się do siebie zbliżyć.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!